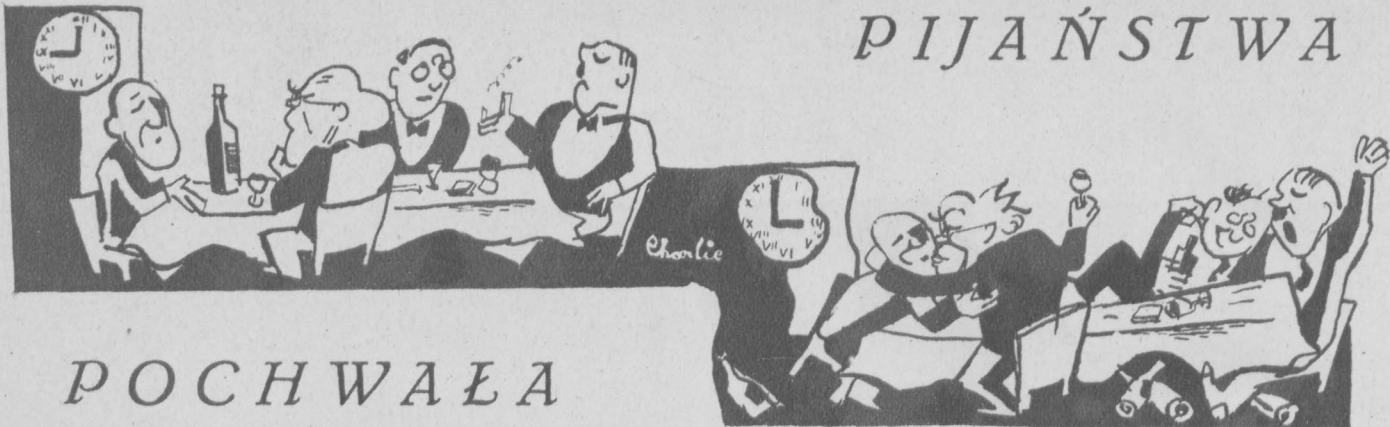


WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 10. (38).
Rok II.
8. III. 1931.
Cena 30 gr.



Jak sobie Amerykanin wyobraża pomnik „prawdziwej” wolności



PIJAŃSTWA

POCHWAŁA

*Pić albo nie pić? oto jest pytanie,
Nad którym ludzkość głowi się daremnie
A przecież łatwo odpowiedzieć na nie:
Nie pić jest zdrowo, ale pić przyjemniej.*

*By znaleźć prawdę, nie potrzeba świecy,
Za jedną prawdę dalbym wbić się na pal:
Pił Tutankhamen, Ramzes, Sardanapal,
Pili Rzymianie, Scytowie i Grecy.*

*A owe gody w Galilejskiej Kanie,
Gdzie tak dostojni byli biesiadnicy,
Czyż nam nie mówią o słodkiej przemianie
Banalnej wody w sok winnej macicy?*

*Pili królowie i pili narody,
Mężowie sztuki i rycerskiej glorii,
Mówią nam karty powszechnej historii,
Że kto szlachetny, nie używał wody.*

Henryk Zbierzchowski

*Bez dzbana czaru nie przedstawia stół mi,
Kieliszek krąży wśród nas z wieku po wiek,
Więc cóż w tem złego, jeśli słaby człowiek
Da sobie czasem „na piec” z przyjaciółmi?*

*Z owych tradycji uświęconych wiekiem
Płyną dwie prawdy, mając moc nakazu:
Że kto nie zaznał pijaństwa ni razu
Ten nie jest godny by się zwał człowiekiem.*

*Spotkasz pijaka, do domu go prowadź,
Aby pod tramwaj nie wpadł niespodzianie,
Bo kto pijaka nie umie szanować
Ten w niebie kropli wódki nie dostanie.*

POGOTOWIE PIJACKIE

Snieg leżał wilgotny, lepki, marcowy. Imię Hieronim Żagiel żeglował w stronę domu w stanie mocno podgazowanym. Była noc. cisza błędziła po ulicach i wśród skwerów.

Aż ot p. Żagiel przystanął.

— Sugestia, halucynacja czy wogóle delirium? — Pytał samego siebie. Bo oto koło skwerku na ziemi coś się czerniło. To coś oprócz tego ruszało się, wydając dziwne pomruki.

— Człowiek zupełnie pijany! Muszę go ratować. Bratnia dusza. A głowę ma widać słabą. Ze mną, to takiby nie wytrzymał nawet pół godziny. Schlał się biedaczysko. Muszę go ratować.

A ponieważ krokami ludzi pijanych rządzą zgoła osobliwe prawa, p. Hieronim zamiast wprost, obszedł dookoła i na przecieradle śniegu znacząc ślady, zaszedł do niego z tyłu.

— Wstań pal. Halo, wstań pan. Jak się pan może tak zapomnieć? Odprowadzę pana do domu. Słabiuchną głoweczkę musi waszmość mieć, że sobie pan tak dokładnie dogodził. Gdzie pan mieszka?

— Idź pan do grypy! Co pana to obchodzi? Czy pan jest biuro meldunkowe? — wybełkotał obywatel.

— Serdeńko, pomóc ci chcę. Bracie w alkoholu, podnieś się, jeżeli możesz, wstań i biegiem jelenia poszybujemy do domu.

W rozmowę wpadł trzeci obcy głos. Głos posterunkowego:

— Co tu robita? Idźta do domu. Schlata się, a człek ma tylko kłopot.

— Panie posterunkowy — mówi pan Hieronim. — Pomóż mi pan! Widzi pan, zasnął. Zrobiło mu się źle. Musi być chorowity. Chcę mu pomóc.

— Zaś ale chorowity! Pijany, to i już. No, zabierać go i na komisariat!

— Jak to zabierać? Sam nie dam rady, musi mi pan pomóc. A co do komisariatu, to nie pójdę z tym jegomościem, bo mu nie zostałem osobiście przedstawiony. Nie znam go.

— My to wimy. Teraz się nie znacie, aleście pili razem od południa chyba. Jazda do komisariatu!

— Za co? Za moje dobre serce? Ratować chciałem człowieka nieszczęśliwego. A zresztą widzi pan, panie posterunkowy — twarz imię Żagla napoiła się zgnąta tryumfem — oto są ślady. Ten tu leży dawno, a ja przyszedłem z tej samej strony, co i pan. Pomóc nieszczęśliwemu chciałem, sierotce...

— No to idźta. Musita go odprowadzić. He, gdzie mieszkacie?

Leżący obywatel mruknął nazwę ulicy na peryferjach miasta i powiedział nazwisko. Imię Żagiel podniósł go przy pomocy policjanta, ujął pieszczośliwie pod ramiona i rozpoczęła się zmusna i długa podróż.

— To tu! — rzekł wreszcie obywatel. — Prowadź, przyjacielu. Drugie pie...piętro.

Wreszcie po wielu trudach, które są nie do opisanania, stanęli przed jakimś drzwiami.

— Zosiuniu. o...otwórz! Zo...siu — błagał nieznajomy, dobijając się energicznie do drzwi.

A oto drzwi te otwały się nagle z trzaskiem, a w następnej sekundzie pan Hieronim Żagiel otrzymał w okolicę oka parę potężnych uderzeń.

— A, pijaku! Męża mojego będzie rozpijał! Ty drabie... — Na resztę pan Żagiel nie czekał. Zmógł się ze schodów z szybkością huraganu.

— Nigdy już nie będę się bawił w pogotowie pijackie. Niech tak umrze! Nic mnie to nie będzie obchodziło — mówił później.

Rozgoryczenie pana Żagla było usprawiedliwione. Pod okiem jego kwitł olbrzymich rozmiarów siniak. Naprzód był czerwony, jak piwonja, potem granatowy, jak mundur policjanta, wreszcie zielony, jak szczypiórek — poto, aby na samym końcu zabłyszczeć wszystkimi kolorami tęczy...

Z repertuaru teatru krakowskiego (gościnny występ Junoszy-Stępowskiego).

„Papa-kawaler“ — „stary łobuz“ — skończył „raz, dwa trzy“, „tragedję florencką“. „Murzyn zrobił swoje“.

Endecy mają monopol na narodowość.
Socialiści — monopol na ochronę robotnika.

Chadecy — monopol na religję.

Bebecy — monopole państwowe: spiryтусowy, tytoniowy itd.

Marszałek uczy się pasjansów — opozycja uczy się cierpliwości.

Kiedy po wygłoszeniu druzgocącej mowy przeciwko opozycji, poseł Galica zszedł z trybuny i udawał się do swej ławy poselskiej, koledzy klubowi gratulowali mu w ten sposób:

Galica, vicistil!

Powrót Marsz. Piłsudskiego z Madery przewidywany jest dopiero w jesieni — będzie to Śądny Dzień.

Poco Marszałkowi aż pięć milionów kart imienninowych — przecież Marszałek wszystko zawsze stawiał tylko na jedną kartę?

Kiedy Marszałkowi Piłsudskiemu zraportowano na Maderze, że w kraju panuje idealny spokój — odrzekł:

— A więc najwyższy czas, żebym wracał.

— Jaki będzie najciekawszy punkt obrad następnego posiedzenia Krakowskiej Rady Miejskiej, z chwilą, gdy na zebranie zjawi się komisarz rządu, p. Rolle?

— Najciekawszym wtedy punktem obrad będzie punkt-roller!

Dlaczego Marszałek tak długo pozostaje na Maderze?

Bo chce pokazać, że jest najbańdziej zachodnim człowiekiem w Polsce.

Podobno opozycja chce wnieść pewną poprawkę do mającej być uchwalonej nowej konstytucji do końcowego paragrafu, tej treści: Niniejsza konstytucja obowiązuje aż do nowego zamachu stanu.

Do Najwyższej Izby Kontroli Państwa przysłano rachunki utrzymania więźniów brzeskich, które maszynistka, przepisując, popełniła nieznaczny błąd i, zamiast: „Kosztorys“ — napisała: „Kostko-rys u-trzymaania więźniów“.

— Nie mówi się: sic transit gloria mundi! — tylko: „sic transit Gloria Swanson“!



„...Kto mówił że nie pitem!...“

Nowe ordery

Jak wiadomo Pan Prezydent Rzplitej otrzymał od króla Abisynji Ras Tafari najwyższe odznaczenie, które nosi nazwę „Orderu Salomona“ pierwszej klasy. „Wróble na dachu“ dowiadują się, że wkrótce ma nastąpić deszcz dalszych odznaczeń abisyńskich niższych klas. I tak mają otrzymać:

„Order Joba cierpliwego“ — min. Matuzewski,

„Order Kany Galilejskiej“ — płk. Wieniawa,

„Order Sodomy i Gomory“ — Boy.

„Order Daniela w lwiej jamie“ — wicemin. gen. Konarzewski,

„Order głosu na puszczy“ — min. Prystor,

„Order cudownego nawrócenia“ — prof. Krzyżanowski,

„Order lat chudych“ — z małemi wyjątkami wszyscy Polacy.

Po paszkwiliu Vanderveldego na Polskę nie będziemy mówili: to wstrętna obelga — tylko: to wstrętna o — belgia!

Co otrzyma na imieniny Marszałek?

Między upominkami imienninowemi, jakie otrzyma Marszałek Piłsudski w dniu swego świętego Patrona, ma się znajdować podarek, osobiście miły oku Solemnizanta: karty do pasjansa o tyleż artystycznym wykonaniu, co i o koncepcji wielce oryginalnej. Karty te będą zaktualizowane, zamiast bowiem konwencjonalnych ryunków, mają wyobrażać zgoła co następuje:

As — Marszałek.

Król — Car.

Kiery — Kiernik.

Dama — Irena Kosmowska.

Walet — Walery.

czerwień — Czerwiński.

trefne — Liebermann.

wino — Madera.

W niektórych dziennikach pojawiła się następująca notatka: Telefonem od naszego korespondenta. Warszawa, 2 marca. „BBWR. stawia wniosek nagły z żądaniem ubezpieczenia się na starość“...

Komplikacje

— Jakto, pan nie pali, ani nie pi-
je? — mówi lekarz po zbadaniu do pa-
cjenta — to szkoda... Historia się kom-
plikuje. Gdyby pańska choroba była wy-
nikiem nadużycia alkoholu albo tytoniu,
mógłby pan być wyleczony przez po-
wstrzymanie się od tego — ale tak, nie
wiem, co panu poradzić...

— Widzisz, gdybyś się tak nie guz-
drała, nie spóźnilibyśmy się na pociąg!
— Ale ty wszystko musisz pogorszyć,
bo gdybyśmy tak nie biegli na dworzec,
nie czekalibyśmy tak długo na następny
pociąg.

(It) — Czy oskarżony przyznaje się do
pobicia poszkodowanego pięścią i pałką
gumową? Zwracam oskarżonemu uwagę,
że może nie odpowiadać na pytania i nie
będzie to uważane przez sąd za przyznan-
ie się do winy.

— Pięścią, proszę prześwietnego sądu,
nie biłem, a co do tej pałki, to odmawiam
odpowiedzi.

Pani domu (godząc pokojówkę): Moje
warunki: 40 złotych miesięcznie i... do-
bre traktowanie.

Pokojówka: Może być pani spokojna.
Żadna jeszcze z moich pań nie żaliła się
na mnie z powodu złego traktowania.

Sentymentalny małżonek

Rys. Charlie.



„Czy możesz mi przebaczyć ostatni ten raz...“

W sieni

— O ja nieszczęśliwa, mąż już powró-
cił pijany z szynku.

— A niechże się kumcia nie irytuje,
przecież wiecznie nie mógł tam siedzieć.

Znany literat pan X. lubi często zaglą-
dać do kieliszka. Skutki tego nałogu da-
ją się mu wkrótce we znaki pod postacią
strzykania tu i ówdzie. Lekarz, u któ-
rego pan X. zasięga porady, stanowczo
zabrania mu pić spirytualja.

— To niemożliwe, panie doktorze!

— Dlaczego?

— Bo po wypiciu kieliszka wódki je-
stem odrodzonym człowiekiem, a ten o-
drodzony człowiek znowu musi się napić.

— Panie doktorze, czy hokej jest zéro-
wym i przyjemnym sportem?

— Zależy, jak dla kogo. Mnie naprzy-
kład już przysporzył 6 pacjentów, same
ciężkie wypadki.

Pewien bogaty człowiek został w mie-
szkaniu swoim napadnięty przez bandy-
tów i zastrzelony. Oczywiście w Chicago.
„Chicago Evenig Post“ opisuje szczegó-
łowo przebieg zbrodni i kończy następu-
jącą konkluzją: „Na szczęście zamorde-
wany miał pieniądze i kosztowności zde-
ponowane w banku, tak, że nie poniósł
większej straty“.

Z monologu pijaka

...głupi żołądek woła: pić, mądra głowa po-
włada: bracie wstrzymaj się! Święte przysto-
wie zaś mówi: mądry głupiemu ustąpi...

Pan Władzio idzie ze swoją adorowaną pan-
ną Lunią do kina. Przed wejściem panięka
wyjmuje skwapliwie pieniądze i daje mu je
na zakupno biletu.

— Doskonale to pani zrobiła, panno Lu-
niu — mówi rozpromieniony p. Władzio —
wrodzone mi dżentelmeństwo nie pozwoliło-
by mi patrzeć na to, jak idąca ze mną do ki-
na panięka płaci sama za siebie.

— Ile razy cię spotykam, przypomina mi
się zawsze ta stara prawda, że: komu Bóg
daje władzę, temu daje i rozum.

— Nie rozumiem cię, przecież nie mam
żadnej władzy!

— No, właśnie!

OD TRĄBY DO GAZU

Kiedy się „urżnę“, to mi lżej,
Troski zmykają same,
Więcej wypiję, albo mniej,
Któż na to znajdzie tamę?

„Zalać“ się miło czasem jest,
Fantazja, humor we łbie hula,
Królewski ma się wtenczas gest,
Gdy się kto nie „ulula“.

Sentencja może być i stąd —
Pić można tylko z głodem,
Powódź jest zleniwieniem suchy ląd,
„Zawiany“ jest „d gazem“.

M. ZIELONEK

CHODZĄCY CHRONOMETR

Pan Cyprjan Wróbelk z zawodu „dyrektor
świeżego powietrza“ był, jak przystało na
właściciela tak zaszczytnego tytułu, niezwykle
i wszechstronnie utalentowanym osobnikiem.
Płodził literacko i poetycko, malował, rzeź-
bił, siadywał po knajpach i kawiarniach, jadł
niewiele, zato więcej pił, grał z powodze-
niem w domino i raz w jakimś filmie; jed-
nym słowem Michał Anioł, lub Lionardo da Vinci.
Jeden jeszcze wybitny talent p. Cyprjana
jednak mu cześć i podziw wśród grona przy-
jaciół i kompanów kawiarnianych. Oto p. Cy-
prjan był chodzącym chronometrem. O każ-
dej porze orjentował się doskonale co do go-
dziny i minuty, nie posługując się przytem
żadnym zegarem sztucznym, czy też natural-
nym. Nigdy nie chciał zdradzić tajemnicy tej
umiejętności, aż wreszcie w przystępie dobre-
go humoru wywnętrzył się przed swym ser-
decznym druhem.

— Ot, widzisz — powiada — siedzimy so-
bie rano w knajpie, patrzę na ulicę i mó-
wię do siebie: Gdzie się tak spieszysz! Jest
dopiero czwarta.

— Coś tam zobaczył?

Nie jego wina

— Panie Nowak, każdym razem, jak przy-
chodzi do pańskiego oddziału, widzę, że pan
bezczyinnie siedzi.

— To z powodu złego słuchu, panie dyrek-
torze.

— Jakto z powodu słuchu?

— Nie słyszę nigdy, gdy pan nadchodzi.

Policjant Gapajto zdaje telefonicznie raport
swemu przełożonemu:

— Panie komisarzu. Wobec tego, że otrzy-
maliśmy rozkaz oszczędzania na każdym kro-
ku, zapytuję, czy mam jechać z tym bandytą
pociągiem pospiesznym, czy jechać za nim
następnym pociągiem osobowym?

— To niech pan odwiezie go do Warszawy.

— Panie komisarzu, wobec tego, że otrzy-
maliśmy rozkaz oszczędzania na każdym kro-
ku, zapytuję, czy mam jechać z tym bandytą
pociągiem pospiesznym, czy jechać za nim
następnym pociągiem osobowym?

„Trącony“ niechże o tem wie:
Alkohol to dar bogów,
Pijaństwo ma też strony dwie,
Przygwaźdza często w progę.

Nie wolno wam się nigdy „schlać“,
Niedobrze mieć dwie lewe nogi,
Kto „strąbion“, niechaj idzie spać,
Bo to i stan jest błogi.



— Przynoszę panu mandat.
— Ja przecież nie kandydowałem...
— Nie szkodzi, — za to wódkę sprzedawał pan podczas wyborów

On wie, co to pragnienie
— Mój mężulku, czy nie zapominasz
podlewać kwiatki, gdy wyjadę?
— Możesz być zupełnie spokojna, ja
wiem najlepiej, jakie to straszne uczucie
pragnienie.

Mojsie i Sara śpią w najlepsze. Wtem
Mojsie krzyczy przez sen: „Gwałt, ge-
wał! Pomocy, ratunku!“
Sara rzywa się ze snu i budzi męża:
— Co się stało?
— Oj śniło mi się, że Moryc Kwargel-
duft wpadł z autem na drzewo i rozbił
się.
— Co za Moryc Kwargelduft?
— Ty jego jeszcze nie znasz. Ja jego
dopiero poznałem we śnie.

Gdy mąż wraca po trzech dniach
— Czy to prawda, że ile razy twój mąż
z rana z birbantki do domu wraca, ku
puje ci potem filiżankę do kawy?
— Tak jest, wczoraj przyniósł mi ra-
wet maszynkę do kawy, ale też wrócił
dopiero po trzech dniach.

Pan Karol jedzie ze swoją żoną samo-
chodem i sam prowadzi wóz. W pewnej
chwili obraca się przerażony ku swej żo-
nie i powiada:
— Jestem w rozpacz, hamulec nie
funkcjonuje, a jedziemy z góry.
— W takim razie proszę cię zatrzymać
wóz — odpowiada małżonka, ja wolę
piechotę.

Też polityk!

Rys. Keller, Warszawa



— No, teraz już „stara” nie ma prawa zrzędzić, że nie mam żadnych „przekonań politycznych”.

Rozmowa dwóch głuchych

— Jak wygląda teraz Zakopane wobec konkurencji Krynicy?
— Zakłopotane, proszę pana?

Do jednego z największych zwolenników prohibicji w Ameryce, przychodzi jego przyjaciel i zastaje go otoczonego całą baterią wódek.

— Nie, czyż mogę wierzyć własnym oczom? Ty, zagorzały zwolennik prohibicji oddajesz się pijaństwu?!

— Mylisz się, mój kochany, to kura-cja owocowa.

— ?

— No, tak, spożywam same owoce zakazane.

— Co się dzieje właściwie z Ludwikiem?

— Chodzi tylko do Rosenbluma.

— Dlaczego: tylko?

— Został kolatorem tego szynku.

Panna Marynia, pokojówka, otrzymała wypowiedzenie, lecz przed odejściem postanowiła zrewanżować się swej dotychczasowej chlebodawczyni.

— Chciałabym wiedzieć, dlaczego mnie pani oddała, może dlatego, że jestem od pani ładniejsza?

— Kto ci to powiedział?

— A, nasz łaskawy pan; zresztą również nie jest moją winą, że jestem sprytniejsza.

— A kto znowu mógł zrobić podobne odkrycie?

— Także nasz pan. A może pani nie wie, że ja także umiem lepiej całować?

— Co za bezczelność! Chyba nie chcesz powiedzieć, że to stwierdził mój mąż?

— Nie, ale nasz szofer.

Ankieta ludnościowa

Panna Mania wypełnia kartę meldunkową. Administrator domu interpeluje:

— Dlaczego pani nie wykreśliła „mę-ża” — przecież napisane jest „niepotrzebne skreślić”.

— A skąd pan wie, że mąż nie jest mi potrzebny?

Ignacy Kohn w rubryce: stosunek do wojska, pisze:

— Z wielką rezerwą.

Do pewnej pani, starszej daty, nie mającej pojęcia, co to jest ankieta meldunkowa, przychodzi administrator z żądaniem wypełnienia karty meldunkowej.

— Jak pani z domu? — pyta.

— A co to pana obchodzi. Jestem z dobrego domu.

— W którym roku pani się urodziła?

— Nie pamiętam.

— To może pani przynajmniej pamiętać, w którym wieku?

Mieliśmy kłopot z meldunkami dzieci. Zosia, urodzona w roku 1931 — stanowisko: przy piersi, — niezamężna. Gdzie przebywała w roku 1921: u aniołków w niebie.

Jeden z posłów BB. wypełnił kartę meldunkową, zaczynając ją od słów:

„Melduję posłusznie, że urodziłem się...”

Emeryt państwowy wypełnia rubrykę: „stosunek do służby wojskowej”:

— Wiek przedpoborowy.

Jeden z generałów, w rubryce: „Gdzie przebywał w roku 1921 w czasie spisu ludności” napisał: „W szkole kadetów”.

— Co ci się u tej kobiety niepodoba?

— Jej przeszłość.

— Ale przecież ma nienaganną.

— Owszem, ale trochę za długą.

Pan Adaś Wajnarski promuje się na doktora. Po uroczystości zaprasza swoich kolegów na bibkę do Hawelki. Uprzejmy, nowoupieczony doktor zamawia przy bufecie: cztery czyste, jedną wiśniówkę. Po chwili bufetowiec podaje zamówiony nektar. Doktor, który miał „zielone” pojęcie o sprawach birbancko-alkoholizacyjnych, zwraca się z zapytaniem: Więc która jest wiśniówka, a która czysta?

Powrót o świcie



Chińskie cienie...

Ostrożny

Rys. A. Wasilewski



— Jak tu zgasić tę świeczkę ażeby spirytus we mnie się nie zapalił...

Miła pomyłka

Staś i Joasia są w podróży poślubnej. Zajeżdżają do hotelu. W nocy musi Staś wyjść na korytarz. Wraca i puka. Ale o jedne drzwi się pomylił. Naciska na klamkę. Zamknięta. Boże! Ale ta Joasia się obawia...

Puka i mówi pieszczotliwie:

— Chodź moja gołąbeczko, otwórz. To ja jestem. Twój koliberek.

Ciza. Stas puka w dalszym ciągu.

— No otwórz przecie kaczuszko. Nie bój się, to ja jestem naprawdę. Twój kaczorek zamarznie na korytarzu.

Z za drzwi odzywa się nagle rowścieszony bas:

— Do wszystkich djabłów, stul pan raz gębę, tu jest mój pokój sypialny, a nie kurnik.

Duchowny podczas zwiedzania zakładu karnego do więźnia:

— A ty, kochany synu, dlaczego tu się znajdujesz?

— Ja? Bardzo proste, bo nie mogę uciec.

— Marysiu, dlaczego ciągle mruyczysz pod nosem — pyta pani domu pokojówki.

— Proszę pani, jak tu się nie złościć. Od dwóch godzin już czyszczę mój płaszcz, wywabiałam wszystkie plamy co do jednej, a teraz widzę, że to nie jest mój płaszcz tylko pani.

Właścicielka pensjonatu do nowego gościa:

— Jakże się panu dobrodziejowi spało? Obawiam się, że źle, bo łóżko nieco twarde.

— Nie szkodzi, od czasu do czasu wstawałem i spacerowałem po pokoju, ażeby sobie wypocząć.

Dziecięce zabawy

Wchodzę do pokoju, zastałem moje dzieci, wyrzucające pełnymi garściami pieniądze za okno.

— Co robicie?

— My bawimy się w imieniny — proszę tatusia.

Innym razem wchodzę do pokoju i widzę Stasia, bijącego z całej siły głową o mur.

— Co ty robisz — pytam.

— Bawię się w opozycję.

— Kaziu, najdroższy, czy zdajesz sobie z tego sprawę, jak gorąca jest moja miłość dla ciebie?

— Owszem, czuję jej żar, bo widzę, niestety, jak w temperaturze tej miłości topnieją moje pieniądze.

Podstarzała piękność: — Od dzieciństwa samego kazałam się zawsze fotografować.

Kawaler: — A co pani robiła przed wynalazieniem fotografii?

Nauczyciel: — Oślicki nie byłeś wczoraj w szkole. Dlaczego nie przyniosłeś usprawiedliwienia?

— Proszę pana profesora, przyniosę jutro. To był bardzo ciężki wypadek i tatus nie wiedział jeszcze dzisiaj, co napisać.

— Co panu tak nos spuchł, panie radco. —

— Komar mnie ukąsił.

— Dlaczego go pan nie zabiłeś?

— Co? Jak? Sądzi pan, że dałbym jej radę. To pan nie znasz mojej żony.

„Wizja“ pijacka

Rus. S. Keller



— Psiakość! co za „amerykani-zacja“ miasta. — już nawet wieszaki na kapelusze są na ulicach!

Niespodzianki miasta

Rus. Charlie, Kraków



Przebudzenie...

Katzenjammer

Pp. lekarze, chemicy, farmaceuci i wszelcy wynalazcy dekoktów i różnych ingrediencyj, pamiętajcie, że majątek i sława leży wam pod nogami! Pomniki wszystkich miast Europy czekają — a wy nie! Jest do wynalezienia środek, pigułka, czy krople, potrzebne ludzkości od dwudziestu wieków, wciąż niezbędne, wciąż oczekiwane, wciąż pożądane!

Idzie o środek, któryby uwalniał ludzkość od okropnych i oplakanych skutków poalkoholowych. Jeżeli można bataljon ludzi w ciągu pół godziny pozbawić przytomności umysłu, skoordynowanych ruchów odnoży etc. — to dlaczego, pytamy się, nie można wymyślić środka, któryby po przyjemności wypicia (w dowolnych ilościach, według pragnienia i pojemności) przywracał ich z powrotem do stanu pierwotnego?

Wiadomo, że alkohol, jak mówią przymusowi abstynenci, „gubi całe narody“, ale stwierdzono również, iż pojedynczym ludziom nie szkodzi! Nikt nie wykazał, aby pijacy żyli krócej i gorzej, od niepijących. Czy paraliż, meningitis, hemoroidy, wypadki samochodowe, katastrofy kolejowe, wybierają sobie tylko pijaków? Właśnie jest przeciwnie. Stwierdzono, że „nad pijakami czuwa ministerjum Opatrzności“, bo ileż razy pijak „powinien“ wpaść pod tramwaj, a wpada właśnie zupełnie trzeźwy emeryt.

Czy medycyna nie może się zdobyć na jakąś odtrutkę, aby zerwać wreszcie z

tym szablonem życiowym, iż po każdej przyjemności musi przyjść pokuta.

Stanowczo ludzkość musi się pozbyć plagi katzenjammeru. Brrr! jakie okropne uczucie: budzisz się nazajutrz po wesołej zabawie, a tu w obolałej głowie odbywa się przedstawienie kinowe filmu, idącego wstecz, który coraz to się urywa: — Co było przedtem? A co potem? W żaden sposób nie można skleić złośliwego jak mała film, który się kręci wolniutko, jakby ci gdzieś wychodził z żołądka, z czego robi ci się głupio i mdło...

Ubierasz się. Ze zdziwieniem stwierdzasz, że wróciłeś do domu nie ze wszystkimi szczegółami ubrania. Np. gdzie ten drugi bucik? Przewracasz kanapę, szukasz w kredensie, za zegarem i po pół godziny widzisz bucik na nodze, bo spałeś... tylko w jednym buciku. Drugi schował się przezornie do pianina, aby go nikt nie porwał. Znajduje się wszystko. Nawet jakiś towarzysz wczorajszej zabawy, śpi w przedpokoju pod lustrem i obudzony, woła na cały dom:

— Kelner, proszę jeszcze raz zamrozić!

Kłopot z wyrzuceniem takiego gościa jest równy, jak z przypomnieniem sobie, kto on jest, skąd się wziął i — gdzie się podziały pieniądze z portfela. Miało być dla Basi na suknię, dla Dzidzi na parasolkę, a tu po chwili przychodzi stróż i powiada, że musiał ci pożyczyć na tak-sówkę. Okropność!!

Panowie farmaceuci, chemicy, rzeźnicy, medycy, strażacy, ratujcie ludzkość przed katzenjammerem! (sn).

Groźna sytuacja

Rus. Charlie



— Gólnij pan też, panie posterunkowy, tylko ani mru-mru mojej starej!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.

